Cena 10 hal.

Nr. 76 [74] Kraków, Piątek 11. Lutego 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.
za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.
Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.
W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.
Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 2344. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

Ministrowie na pobojowisku.

Przyjazd ministra spraw wewnętrznych ks. Hohenlohego i ministra dla Galicyi Dra Morawskiego do naszego kraju, nastąpił w innych, niż to dotychczas bywało warunkach, gdy zjeżdżali oni do nas na rozpoczęcie robót kanałów spławnych, lub dla przyglądnięcia się krajowi nieznanemu. Podejmowano ich wystawnie przyjęciami w magnackich rezydencyach, oglądali majątki pięknie zagospodarowane, wspaniałe stadniny i obory, wogóle gospodarstwa w niczem nie różniące się od podobnych im majątkom w innych krajach monarchii. Czasem przyjeżdżali do nas dla zbadania klęsk powodzi, stale wyniszczających kraj z powodu zaniedbań ochronnych, padał mniejszy lub większy zasiłek, podjęto tu i ówdzie roboty celem uregulowania brzegów, wogóle posługiwano się półśrodkami, bo zdobycie większych sum było zawsze niewykonalnem.

Teraz goście wiedeńscy znajdą się w rezydencyach wielkich naszy właścicieli — i dzisiaj również kraj obejrzą, lecz w jakże innej niż poprzednio postaci! Witamy ich na pobojowisku, na którem ścielą się mogiły tych, którzy odparli przygniatającą kraj nawałę, a ziemie nasze spełniając godnie zadanie przedmurza państwa, osłoniły je i ponosząc wszelkie ciosy wojny, stały się także pobojowiskiem gospodarczem. Począwszy niemal od murów Krakowa aż po kresy zajęte jeszcze przez wojska najezdnicze, ciągną się nieprzerwanym szlakiem dzieła zniszczenia, ziemia poryta jest rowami strzeleckimi, obejmujcymi w punktach, gdzie wrzały walki, olbrzymie przestrzenie. Sterczą smutnie zgliszcza spalonych wsi, a te, które oszczędziły pociski granatów, zrabowane lub pozbawione inwentarzy przez rekwizycyę, nie mogą spełniać zadań dostarczenia chleba pozbawionym go masom.

Pomimo wysiłków samopomocy bez inicyatywy państwa i szerzej zakreślonej przez nie akcyi ratunkowej, nie można myśleć o odbudowie, o położeniu kresu jaskiniowemu trybowi życia, jakie prowadzi nasz chłop, i puszczeniu w ruch większych gospodarstw, zniszczonych przez wojnę i pozbawionych najbardziej elementarnych warunków, wymaganych dla uskutecznienia obsiewu ugorem leżących przestrzeni.

O tem wszystkiem wiedzą władze centralne z aktów i oszacowań, a naoczne przekonanie się pp. ministrów upewni ich, że żądania nasze są słuszne i że ofiarność nasza złożona na szali wypadków dziejowych, wymaga wymiaru sprawiedliwości, jakiej nie odmówi nam państwo, widząc nasze bezgraniczne poświęcenie. Nie wstrzymywały nas palące się wsie i miasta, nie czekaliśmy na przeglądy, oddając cały kwiat naszej młodzieży w karne szeregi Legionów, których waleczność uznana została przez armie centralnych mocarstw.

Dzisiaj witają Was zgliszcza i ruiny, które odbudować trzeba, aby ci, co powrócą z boju, mieli gdzie głowy skłonić i odpocząć po latach trudów obozowego życia. Kraj nasz wymaga wydatnej pomocy, a przykład Węgier stwarza wzory, nakłania do naśladownictwa. Pracowite ręce polskie odłożywszy broń, wyciągną się po pracę, bo tęsknią do niej, zwłaszcza, gdy matka-ziemia żąda pomocy i odbudowy.

Schorzały nasz przemysł i handel wyczekują chwili przerwania strasznego marazmu, wyzwolenia od zmory bankructw, która je przygniata, nie z własnej winy, lecz z powodu następstw wojny, stokroć groźniej dotykających kraj, który był jej widownią. Nie korzystaliśmy jak inne szczęśliwsze od nas kraje z zarobków, które wojna przynosi, lecz ponosiliśmy tylko klęski; nie braliśmy udziału w miliardowych dostawach dla armii, a ostatni grosz składaliśmy na subskrypcyę wojenną, aby pod każdym względem wykazać nasz współudział w godnem spełnianiu obowiązków.

Zapobiegliwość ministra Galicyi Dra Morawskiego jest nam gwarancyą, iż sfery rządowe są już dokładnie poinformowane o stanie kraju. W tymsamym kierunku szła niezawodnie działalność naszych posłów. Niemniej wszakże naoczne zbadanie sprawy jest zawsze najlepszem upewnieniem, iż będzie pomyślnie załatwioną. Życzliwość dla nas ministra ks. Hohenlohego, której złożył już dowody, zyska nową podnietę przez dokładne poznanie kraju i nastroju społeczeństwa, które przetrwało tak ciężkie chwile. Wierzymy, że pobojowisko gospodarcze będzie powołane do nowego życia, z tak wydatnym udziałem środków państwowych, na jakie zasłużyło.

Niech więc mili nam goście zobaczą dokładnie nasz padół łez. Witamy ich ufni w pomoc na którą zasłużyliśmy.

R. W.

„Technika pokoju“.

Omawianie celów wojny jest w Niemczech wzbronione, lecz wolno zastanawiać się nad techniką układów pokojowych, które kiedyś nadejść muszą. Czyni to znany prawnik, prof. uniwersytetu lipskiego Dr Karol Binding, w interesującym wywodzie.

Dwie są alternatywy „techniczne“. Anglia — pisze prof. Binding w „Leipz. Neueste Nachrichten“ — wyobraża sobie u końca kampanii kongres pokojowy powszechny, z udziałem państw neutralnych. Udział ten prof. Binding uważa za wykluczony. Jeżeliby go wykluczyć z rozumowania i ograniczyć obrady do samych mocarstw wojujących, wówczas po jednej stronie znalazłaby się Anglia, Francya, Rosya, Belgia, Włochy, Serbia, Czarnogóra i Japonia; po drugiej Rzesza Niemiecka, Austro-Węgry, Turcya i Bułgarya. Ośm głosów pierwszych muszą być uważane za jeden głos angielski, gdyż Wielka Brytania potrafiłaby narzucić sprzymierzeńcom swoją wolę i swój interes. Zresztą — zauważa prof. Binding — „z ośmu państw nam przeciwnych jedno może na pokój czekać najdłużej: Anglia i jedno (Japonia) czeka na niego z równym spokojem i z jeszcze większą przyjemnością, gdyż póki jest sprzymierzeńcem Anglii, może na Dalekim Wschodzie płatać jej bezkarnie psikusy, a na wojnie zyskała już to, co zyskać miała“.

W ten sposób — ciągnie dalej uczony niemiecki — mocarstwa centralne znajdują się w obliczu jednego jedynego przeciwnika: Anglii, którą skłania ku pokojowi daleko mniej względów, niż jakiekolwiek inne z państw przeciwniczych. Rzesza Niemiecka i jej trzej sprzymierzeńcy nie mogą zaś na kongresie pokojowym występować jako tak jednolity czynnik jak Anglia ze swymi pomocnikami, z tej prostej przyczyny, że egoizm angielski służy im tylko za przykład, jak państwo postępować nie powinno i ponieważ każde z nich uważa interesy sprzymierzeńca za równouprawnione ze swoimi. Ale te interesy niezupełnie idą po jednej linii i dlatego stanowisko owej mniejszości kongresowej nie może być tak jednolitem, jak stanowisko większości. Widzimy, że Anglia wie, czemu dąży do kongresu pokojowego. Włada bezwzględnie większością i zamierza wyzyskać nie absolutną jednolitość mniejszości“.

Jest jednak do pokoju droga inna, dla Niemiec korzystniejsza, co widzi się chociażby z tego, że Anglia ją uważa za złą dla siebie.

„Programowi wielkiego pokoju ogólnego, nowemu wydaniu kongresu wiedeńskiego, który ma dla nas mało radosne wspomnienia — pisze dalej prof. Binding — przeciwstawia się program pokoi osobnych. Jeżeli Anglia powiada: „nie ścierpię osobnego pokoju!“, to mocarstwa centralne mogą powiedzieć: „Nie zawrzemy innego! W kongres pokojowy się nie wdamy!“. Idzie tylko o techniczne przeprowadzenie tego postanowienia. Prof. Binding bierze przykład z losów Czarnogóry. Jeżeliby ta nie była skapitulowała, przestałaby poprostu istnieć dla mocarstw centralnych jako państwo. Taksamo należy postąpić z każdem innem, gdyby zaszła potrzeba.

„Państwom — mówi uczony niemiecki — które zostały przez nas ostatecznie pobite na polu walki, możemy powiedzieć: Jeżeli nie chcecie zawrzeć z nami pokoju, jako państwo już dla nas nie istniejecie. Tracicie prawo i moc rozstrzygania o losie waszych krajów i waszych ludów. To prawo rozstrzygania, na podstawie tytułu zdobyczy, znajduje się teraz w ręku naszem!“.

Idzie tylko o pierwszy krok do osobnego pokoju, który musi uczynić jedno z państw pokonanych, bo „gdy raz wejdzie się skutecznie na tę drogę, wówczas jeden przeciwnik po drugim z tą myślą się oswoi, gdy nie będzie mógł przetrzymać dalszej wojny. W każdym razie zaś w mocy zwycięzców jest powiedzieć w każdej chwili: „Nie przyjmujemy od państw pokonanych żadnego innego pokoju, jak tylko osobny!“.

„Zawarcie tych wszystkich pokoi — kończy prof. Binding — nie będzie zaiste łatwe, ale nieskończenie w każdym razie łatwiejsze i dla nas korzystniejsze, niż pokój powszechny, który Anglia może odwlekać dowolnie, póki nie uzyska programu pokojowego, które jej będzie się podobał, tj. dopóki nas nie obedrze z rezultatów wojny“.

Ile dał „Dzień Polski“.

Przed niedawnym czasem donoszono ze źródeł niemieckich, że składki na ofiary wojny w Polsce, zbierane za zleceniem Ojca św. w kościołach całego świata, przyniosły w Europie 1,200.000 marek. Wieść ta jest mylną. Jak stwierdza obecnie „Dziennik Poznański“, same Niemcy nadesłały dotychczas na ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego X. Dalbora 1,000.500 marek, w tem dyecezya kolońska 100.000, wrocławska 148.000, monasterska 95.000, paderbornska 82.000, niektóre zaś odesłały składki wprost do Szwajcaryi ,albo jeszcze wogóle nie zdały rachunków.

Wynika stąd, że same dyecezye niemieckie zebrały przeszło 1,500.000 marek, czyli że rezultat kwesty świata katolickiego w Europie będzie znacznie większy, niż poprzednio donoszono, skoro zbiór z samych Niemiec przekracza cyfrę, zrazu podawaną, jako wynik ogólny.

Z ziem polskich.

Król saski w Warszawie.

„Deutsche Warsch. Ztg.“ donosi o pobycie króla saskiego w Warszawie co następuje:

„Dnia 3. b. m. przed południem udał się J. K. M. król saski ze świtą na wycieczkę do Natolina, a później do Wilanowa, w pobliżu Wisły, gdzie królowie polscy mieli pałac myśliwski, zbudowany za panowania Sobieskiego. Gmach utrzymany jest w stylu barokowym, posiada taras i wspaniałe urządzenie parkowe, we francuskim i angielskim stylu, ze zwietrzałemi posągami z piaskowca i pięknym widokiem na nizinę wiślaną.

„Następnie udał się J. K. M. do pałacu Belwederskiego; po jego zwiedzeniu odbyła się przechadzka przez park Łazienkowski do pałacu w parku. Ztamtąd pojechano do lazaretu w twierdzy nr. 1, gdzie J. K. M. przyjęty był przez naczelnego lekarza lazaretu i oprowadzony przez sale chorych. Po zwiedzeniu lazaretu udano się do pałacu hr. Krasińskich, w którym obecnie mieści się sąd wyższy. Wieczerza odbyła się na zamku u p. generał-gubernatora. J. K. M. król saski obdarzył J. E. generał-gubernatora złotą gwiazdą ze srebrną koroną i mieczami do wielkiego krzyża orderu Albrechta“

Most Poniatowskiego.

Roboty nad odbudowaniem wysadzonego przez Rosyan trzeciego mostu na Wiśle pod Warszawą, mostu księcia Poniatowskiego, prowadzi się energicznie. Wiele nadniszczonego materyału będzie można zużytkować. Uszkodzone są dwa filary, przęsła osunęły się w wodę. Obecnie odbywa się rozbiórka uszkodzonych części, do której musiano zbudować specyalne rusztowania, gdyż zwykłych, drewnianych, nie dało się stawiać z powodu wysokiej wody i kry na Wiśle.

Włości rentowe w Wielkopolsce.

Komisya sejmu pruskiego zajmowała się sprawą kredytu 100 milionów marek na włości rentowe w celu osadzania inwalidów wojennych. Projekt przyjęto. Z dyskusyi podaje „Dziennik Poznański“ następujący komunikat urzędowy Biura Wolffa:

Wobec wniosku Koła polskiego, aby do ustawy z 1891 r. wsunięto zdanie: „jednakże wątpliwości takich nie należy motywować wyznaniem, pochodzeniem, ojczystym językiem, ani też politycznem zapatrywaniem odnośnego osobnika“, minister oświadczył się przychylnie, ale rząd stanowisko swe w kwestyi polskiej odłożyć musi aż po ukończeniu wojny. Minister odwołał się do wygłoszonego w plenum przy pierwszem czytaniu etatu, oświadczenia odnośnego ministra spraw wewnętrznych. Przeciwko samemu wnioskowi Koła polskiego nikt się nie odezwał, a nawet wolnokonserwatyści wyrażali się o nim sympatycznie, twierdzili tylko, że kwestya ta nie należy do tej ustawy. Ostatecznie wniosek Koła polskiego został odrzucony.

Z Kraśnika.

W „Ziemi Lubelskiej“ zamieszcza p. R. Przegaliński bardzo zajmujący opis wrażeń, odniesionych w historycznym już Kraśniku.

W tych dniach jadąc do Lublina i korzystając z godzinnego odpoczynku w Niedrzwicy Kościelnej, po raz pierwszy dokładnie zwiedziłem ruiny tamecznego kościoła parafialnego, wzniesionego z cegły przez Tomasza Dłuskiego w r. 1797. Kościół ten jeszcze we wrześniu 1914 roku uległ zniszczeniu. Nie jest jednak tak zrujnowany doszczętnie, aby wznosząc nowy kościół — potrzeba było stare mury rozwalać, gdyż zewnętrzne ściany zbudowane z wybornej palonej cegły, dadzą się jeszcze odrestaurować, a tylko brakuje dachu i wewnątrz wszystko jest spalone i w gruzy zamienione. A był to piękny kościół prowincyonalny, ozdobiony czterema filarami frontowymi. Wewnątrz nawa i prezbiteryum, okolone 30 mniejszych rozmiarów filarami, z których 8 otacza dawny główny ołtarz; one to upiększały nawę kościelną. Z frontowych filarów trzy zupełnie ocalały, a tylko lewy do połowy zniszczony, wewnętrzne filary są wszystkie całe. Szczyt frontowy mało uszkodzony, a na zakończeniu tegoż, błyszczy jak dawniej krzyż pozłacany, który przetrwał grozę wojenną, tylko potrzebuje odświeżenia, aby przez długie jeszcze wieki błogosławił ludziom dobrej woli, którzy przyłożą ręki do odbudowy świątyni, mogącej jeszcze być uratowaną. Lecz mury zewnętrzne już drugą zimę zostają bez jakiegokolwiek tymczasowego pokrycia — co je osłabia i niszczy. Nie wątpię, że tameczni parafianie nie pozwolą zniszczeć doszczętnie temu pięknemu zabytkowi z końca XVIII wieku, lecz z wiosną rozpoczną starania o uratowanie tych resztek, jakie się obecnie przechowały.

Ale inną równie prawdziwą przykrość sprawia przejezdnym widok opuszczonego, bo wcale nie zrujnowanego, z tyłu kościoła znajdującego się grobu rodziny ś. p. Tomasza Dłuskiego, fundatora tej świątyni. Sklep grobowy wcale nie uszkodzony — z dziesięciu stopni marmurowych tylko jeden strzaskany — reszta w całości. Grób był opatrzony drzwiami żelaznemi, z których obecnie jedna połowa wisi na zawiasach, a drugiej połamanej brakuje. Nade drzwiami umieszczony herb Dłuskich Nałęcz, w kamieniu świetnie wykuty, zupełnie w dobrym stanie, a wyżej czterokątna tablica kamienna, w pięknym otoku ozdobionym girlandą, kwiaty imitującą. Na niej jest napis opiewający przeznaczenie tego grobu, który brzmi:

„Tu spoczywają zwłoki ś. p. Tomasza Dłuskiego, zmarłego w r. 1800 — w wieku lat

---

FELIKS OKTAWIAN SZUKIEWICZ.

Przewodnik.

Opowieść na tle wypadków 1863 roku.

3

Wkrótce nietylko czuć, lecz i widzieć można było unoszący się pomiędzy wierzchołkami drzew dym... Stojący na pikiecie żołnierz, poinformowany widocznie przez Reutta sprezentował tylko broń, nie zatrzymując wózka. Po niejakimś czasie dał się słyszeć w oddaleniu gwar, przypominający brzęczenie roju pszczół, a po upływie kilku jeszcze minut, na drodze pomiędzy drzewami mignęły postacie dwóch pędzących na złamanie karku młodzieńców.

— Stań Icku! — zawołała pani Lubiczowa i zwinna, jak gdyby jej połowa wieku ubyła, lekko zeskoczyła z wózka.

Po chwili ze łzami radości, przyciskała do piersi głowę ukochanego syna, okrywając ją tysiącznymi pocałunkami.

— Mamo, mamusiu droga, jakaś ty dobra! — szeptały usta wzruszonego także do łez młodzieńca.

— Jakie to dla mnie szczęście oglądać ciebie tutaj, ucałować twoje ręce, upieścić stroskaną głowinę. A tak marzyłem o tem, tak pragnąłem twego błogosławieństwa tu właśnie, gdzie mi go tak potrzeba. Dzięki ci, dzięki najmilsza!

I głaskał ją po siwiejących włosach.

— Felku, przecież i ja tu jestem! — zawołała panna Ewa, która zdążyła już oświadczyć narzeczonemu, że go nic, ale to nic nie kocha w tej burce powstańczej — nie przywitasz się ze mną?

Brat i siostra uściskali się od serca, rotmistrz ucałował ręce przyszłej swej teściowej i cała ta szczęśliwa w tej chwili czwórka ruszyła piechotą w stronę obozu. Kwinta ze swoim towarzyszem dyskretnie puścili się już dawno przodem.

— Nu, a co będzie ze mną? — spytał zapomniany Icek, doganiając oddalające się towarzystwo. — Ja bez pozwoleństwa jaśnie naczelnika nie śmiem jechać dalej, jak dzieci moje kocham.

— Przywiozłeś moją matkę i siostrę i odwieziesz. W obozie dadzą ci furażu dla twoich koni i dla ciebie znajdzie się jakie koszerne pożywienie. Ale słuchaj żydku! Jeżeli piśniesz choć słówkiem o tem, co tu zobaczysz, czy usłyszysz, to wiesz co cię czeka — będziesz dandał wysoko.

— Niech jaśnie naczelnik taki brzydki ruch koło szyi nie robi, bo mnie coś zaraz za gardło ciśnie. Poco miałbym piskać? Aj, aj, ja sobie nawet oczy zamknę i uszy zatknę, cobym nic nie widział i nie słyszał, jak jaśnie naczelnika szanuję. Wio, siwe!

— Dajcież się sobie przypatrzyć — rzekła pani Lubiczowa, zatrzymując się na chwilę i obrzucając okiem matki naprzód syna, a potem przyszłego zięcia. Jacy oni zmizerowani, a jacy ogorzali!

— I brudni — dorzucił Lubicz.

— Ale dobrze ci jest z tem, mój synu. A i pan, panie Zygmuncie, nabrałeś bardziej marsowej miny.

— Nie mów im tego mamusiu — wtrąciła panna Ewa, spoglądając filuternie na swego narzeczonego — bo gotowi pomyśleć, że wyprzystojnieli, gdy tymczasem są brzydcy, wstrętni, szkaradni! Ostrzyżeni, jak aresztańci, czarni, jak smolarze.

— Litości, panno Ewo, chociaż dla naszych wąsów, które, zdaje się, urosły znakomicie — przerwał ze śmiechem rotmistrz Komar, podkręcając zalotnie ślicznego jasnego wąsika.

— To też to jedno, co pana ratuje, bez tego nie mogłabym spojrzeć na pana.

— I brody nasze coś warte.

— Ach, nieznośne, jak u kacapów. A strój! Gdzież te polskie mundury, które tyle razy widywałam na rycinach? Co mi to za rotmistrz bez kaszkietu, wyłogów i szlifów!

— Ale rotmistrzowskie serce bije pod szarą sukmanką, a to przecież więcej warte niż kawałek sukna. Prawda, droga, jedyna Ewciu?

I okrywał ręce dziewczęcia gorącymi pocałunkami.

— Ej, nie wywiniesz się, Zygmusiu! Musisz sobie sprawić mundur, a wtedy damy się fotografować razem, dobrze?

Podczas kiedy narzeczeni tak się przekomarzali z sobą, matka opowiadała synowi o ojczystych stronach, o rodzinnym Dorotpolu. Mówiła o swych frasunkach gospodarskich, o trudnościach ze służbą i białoruskim chłopem, podburzanym ustawicznie przez moskiewskich czynowników przeciw obywatelom Polakom.

— Marzyłam, ot, jak zwykle, głupia matka, że ty, mój drogi, zdejmiesz mi ciężar z barków, że osiądziesz na ojcowiźnie, dasz mi synową i wnuki. Wszystko stało się inaczej... Wola Boża. On wie najlepiej, jak pokierować naszemi losami.

— Mam z tobą jeszcze o czemś bardzo ważnem do pomówienia — rzekła z pewnem zakłopotaniem — ale to wymaga dłuższego czasu, a my, zdaje się wchodzimy już do obozu.

Przed nimi leżało rozległe karczowisko, porosłe niezmiernie bujną roślinnością. Wystawione na działanie słońca, na tłustym leśnym gruncie, nie koszone od Bóg wie jak dawna, trawy sięgały po pas i za podmuchem wiatru falowały, jak łan zboża. Wszystka leśna flora miała tu swoich reprezentantów, nad którymi górowały przepyszne wrzosy. Snać od niedawna obóz musiał tu być założony, skoro trawy nie zostały jeszcze zdeptane. Zresztą karczowisko było tak obszerne, że i znacznie większa ilość ludzi i koni utonęłaby w tem morzu zieleni.

Mniej więcej w środku jego sterczały okopcone zwaliska pieców do pędzenia terpentyny, a w pewnem od nich oddaleniu trzymał się jeszcze w zrębach drewniany dom — mieszkanie ongi dozorcy i kilku robotników. Kiedy wszystkie karcze w promieniu paru wiorst przeszły przez alembik pieców i zabrakło materyału, fabrykę przeniesiono do innej części puszczy, nie zadając sobie trudu rozbierania drewnianej budowli. Powydzierano poprostu żelaziwo — wszystkie zawiasy, zamki, skoble i t. d., pozostawiając drzewo na pastwę robactwa i czasu, które też nie omieszkały szybko poprowadzić dzieło zniszczenia. W każdym jednak rązie rudera dawała lepsze schronienie, niż szałas z gałęzi, służyła więc za kwaterę naczelnikowi i oficerom oddziału. Mieścił się w niej także skład amunicyi i magazyn zapasów żywności. Obóz rozłożony na skraju lasu plutonami, formował półkole, zwrócone wklęsłością do owej zaimprowizowanej kwatery oficerskiej. Plutony obozowały w pewnych od siebie odstępach, mając każdy przed sobą broń ustawioną w kozły — co ułatwiało żołnierzom, w rązie alarmu, szybkie stawanie do frontu.

Nieliczny, bo zaledwie 60 koni liczący, szwadron kawaleryi zajmował miejsce na prawem skrzydle obozu i, chociaż tak skromny liczbą, potykał się zwykle zwycięsko z kozakami i pełnił wyśmienicie podjazdową służbę.

Ależ bo dobrany był to hufczyk! Chłopiec w chłopca, sami synowie mniej lub więcej zamożnych obywateli, przybywali do oddziału dostatnio odziani, uzbrojeni i umundurowani, pełni rycerskiego, odziedziczonego po przodkach animuszu. Mieli tęgie, rasowe nawet konie, co niestety nie było pożądanem, bo koń taki wymaga pielęgnacyi i dobrej paszy, o co w powstaniu bywało zazwyczaj najtrudniej. Wszak znawca taki, jak Napoleon, mawiał: „Chevale de paille, chevale de bataille“.

Ta szlachecka młodzież wniosła z sobą do oddziału dużo towarzyskiej ogłady i to pewne zabarwienie romantyczne, które nietylko podnosiło w szeregach wojennego ducha, lecz czyniło wszelkie trudy i niewygody łatwiejszemi do zniesienia. Piechota, która początkowo składała się z samych prawie chłopów, obecnie, z rozwojem powstania i po kilku miesiącach istnienia oddziału, nietylko urosła liczebnie, lecz i w znacznej mierze zmieniła swój charakter. W szeregu ciągłych utarczek z nieprzyjacielem, w bezustannych marszach, znaczna część włościan wyginęła, została wzięta do niewoli lub poprostu rozeszła się do domów. Miejsce ich zajęła inteligencya, przeważnie urzędnicy, akademicy, oficyaliści. Zamiana ta dała się odczuć tak podczas walk, jak i w obozie. W potyczkach szedł ten nowy żołnierz na bój z wrogiem z zapałem, podniesionym przez pełne zrozumienie świętości sprawy do najwyższej potęgi, w obozie, wyższą swą kulturą łagodził szorstkie bądź co bądź obyczaje żołnierskiego życia.

To też widok, który przedstawił się p. Lubiczowej i jej córce, nie miał w sobie nic, coby obrazić mogło ich poczucie estetyczne, przeciwnie, uderzył swoją malowniczością nawet zapatrzoną, jak w obraz, w swego narzeczonego p. Ewę.

— Więc to tak u was wygląda! — zawołała, przystając i ogarniając cały obóz jednym rzutem oka.

— My się nad nimi litujemy, jacy oni nieszczęśliwi, ile wycierpieć muszą, a oni tymczasem żyją sobie jak gdyby w jakimś zaczarowanym ogrodzie.

Istotnie w tej chwili puszcza zasługiwała na tę nazwę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

93 — fundatora tego kościoła, ostatniego Podkomorzego Lubelskiego, kawalera orderu Św. Stanisława, posła na sejm czteroletni, właściciela dóbr Gustanów, Tomaszewice, Niedrzwice i Bożechowa, i synowej jego Maryi z Kownackich Dłuskiej, zmarłej w r. 1836, wnuków Józefa i Tomasza Dłuskich, zmarłych w r. 1848, żony tegoż Maryanny z Baranowskich Dłuskiej, zmarłej w r. 1863, syna ich Adama Dłuskiego i wnuków Leona, Józefa i Włodzimierza hr. Grabowskich".

Okazuje się z dat tego epitafium grobowego, że pomnik wzniesiony został dopiero w połowie XIX wieku, zapewne przez uprzednią właścicielkę Niedrzwicy, hr. Grabowską, córkę czy wnuczkę fundatora kościoła.

Zniszczenie podobnych innych grobowców rodzinnych mniej obchodzi postronnych, ale tu spotykamy zwłoki męża historycznego, jakim był ów Tomasz Dłuski, ostatni Podkomorzy Lubelski, o którym nawet Julian Bartoszewicz podał obszerną bibliografię w pierwszej 28-tomowej „Encyklopedyi Powszechnej" Orgelbrandta, tom VII., str. 144. Czytamy tam, że Tomasz Dłuski był jednym z mężów najdostojniejszych w epoce Sasów i Stanisława Augusta, odznaczył się rozumem i ogromnym wpływem w narodzie. Wielokrotnie posłował z Lubelskiego na sejmach — a koroną jego działalności było zasiadanie na Sejmie Czteroletnim, jako zwolennika reform i Konstytucyi 3. Maja.

Nie należał nigdy do partyi dworskiej i do stronnictwa rosyjskiego, więc nie cieszył się względami u króla i u potężnego ambasadora. a choć z wieku i zasług należało się mu oddawna krzesło senatorskie, jednakże od roku 1764 do końca Rzeczypospolitej pozostawał tylko na urzędzie Podkomorzego Lubelskiego, które to obowiązki pełnił gorliwie i zacnie. Obecnie czaszka tego męża zasłużonego narodowi, wyrzucona ze zbutwiałej trumny, wala się w prochu i sponiewieraniu od miejscowej gawiedzi, gdyż grób rodzinny był wtedy zamieniony na posterunek obronny zamkniętych w kościele żołnierzy moskiewskich, którzy trumny porozrzucali, a zmieszane razem kości, tak protoplasty, jako też całej rodziny tu złożonej na wieczny spoczynek, zgarnięte na bok, stanowią kupę niekształtną. Że walająca się czaszka u stóp wchodowych do lochu stopni marmurowych jest głową Tomasza Dłuskiego, jesteśmy tego pewni, gdyż był on wysokiego wzrostu i ogromnej postaci — a inne czaszki są dużo mniejsze, widocznie kobiece lub dziecinne.

Położenie kobiet pracujących w czasie wojny.

Wojna światowa daje się we znaki każdemu stanowi, a im dłużej się przeciąga, tem położenie ludności staje się coraz cięższe i gorsze. W stanie robotniczym już przed wojną trudno było o dostatek, wojna sprowadziła do domów robotniczych biedę i nędzę. Jednostki najsilniejsze, nieraz wszyscy mężczyźni-robotnicy poszli do wojska, pozostały same niewiasty, dzieci nieletnie i starcy. Zasiłki wojskowe, wydzielane z kas państwowych przy dzisiejszej drożyźnie nie mogą wystarczyć. Na barki pozostałej matki-robotnicy spadł ciężar utrzymywania pozostałej, a zazwyczaj licznej rodziny; kobieta musi dziś o wszystko się troszczyć, przemyśliwać, jakby czas wojny przeżyć, starać się o wychowanie dzieci, o zaopatrzenie domu w węgiel, drzewo, ziemniaki, starać się o odzież, obuwie, a nadto załatwiać najrozmaitsze sprawy odnośnie do wojska, podatku, długów i i. Otwiera się tutaj piękne pole dla organizacyi robotniczej, aby tej słabej. nieuświadomionej kobiecie pomódz, udzielić informacyi i porady w rozmaitych sprawach, wynikających z obecnego położenia.

Starania o rodzinę spadły więc na kobietę. Jeżeli dotąd do fabryki nie chodziła, to teraz iść musi, aby coś zarobić i los swój poprawić. Stosunki pracy po fabrykach (mam tu na myśli stosunki najlepiej mi znane w okręgu fabrycznym Bielsko-Biała) różnie się ukształtowały, nie zawsze na korzyść klasy pracującej. Z powodu braku popytu na towar, bo miejsca zbytu zajęte lub wyniszczone wojną, z braku materyału surowego, a więc wełny, bawełny, z braku ludzi fachowych i sił kierowniczych, którzy poszli do wojska, stanęło wiele fabryk, głównie produkujących sukna. W ruchu są tylko fabryki pracujące dla wojska, a więc fabryki sukna, żelazne, które wyrabiają części armat, kule, gilzy do szrapneli, gancarnie (Email-Fabrik), zakłady, które szyją ubrania, bieliznę i obuwie dla wojska. Te ostatnie są pod zarządem wojskowym, płaca jest niezła, jednak wytężająca, bo pracują tu kobiety cały dzień, oraz w niedzielę i święta do południa.

Gorzej się przedstawia położenie pracownic w fabrykach, które pozostały w rękach prywatnych, najczęściej żydowskich lub protestanckich, a są tylko pod nadzorem wojskowym. W pierwszych tygodniach wojny pracowano za marną dopłatą do godz. 9., 10. w nocy, tak, że dziewczęta wyglądały jak cienie (praca rozpoczyna się o godz. 6. rano). Płaca przeważnie bardzo nizka: 1 K, 1.60, 1.80 do 2 K dziennie. Wiadomo, iż z ministeryum wyszło pismo wpływające na fabrykantów, by podnieśli płacę w stosunku do panującej drożyzny, ale nie słychać o podwyżce, z wyjątkiem jednego wypadku (fabryka granatów), gdzie fabrykant podniósł płacę. A wydatków nie ubyło, ale pomnożyły się; majster odciąga z płacy przy wypłacie na sypialnię, na kantynę, na cele dobroczynne, na które idą głównie kary, których się namnożyło.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki zdrowotne, w jakich żyje pracownica, to należy stwierdzić, że brak pod tym względem zupełnie kontroli; w fabrykach, szczególnie żydowskich, nic się nie naprawia, nie ulepsza, szyb stłuczonych nikt nie wprawi, panują przeciągi, albo na przemiany zaduch. Dodać też trzeba, że dziś z powodu braku wełny i bawełny robi się sukno lub przynajmniej miesza z różnych gałganków, które się czyści. powstaje z tego gęsty kurz, powodujący choroby przewodów oddechowych u pracownic.

Wobec tego za prawdziwe szczęście uważać można, że przeważna liczba robotnic mieszka poza miastem i odbywa po tego rodzaju pracy przechadzkę po świeżem powietrzu do domu i całą niedzielę może spędzić na wsi. Sypialnie przy fabrykach pozostawiają także wiele do życzenia; są ciasne i źle przewietrzane. — Wracam jeszcze do przędziwa: jest ono słabe, bo z gałganków, rwie się ciągle, raz po raz żmudnie trzeba je nawiązywać, to też i robota idzie niesporo i cierpliwości potrzeba, a czas ucieka; ponieważ zaś praca zwykle prowadzona jest na akord, niewiele pracownica zarobi.

A jak się odżywia pracownica w czasie wojny? Z domu przynosi sobie chleb, ziemniaki, trochę grochu itp., artykuły te, przyrządzone na prędce w kuchni fabrycznej, stanowią główny pokarm pracownic. Są takie, które jedzą chleb z wodą, rozrobioną powidłami, w lecie z wodą sodową, w jesieni z jabłkami. Często używają kawy ciemnej, którą sobie przynoszą w blaszankach. W sierpniu ub. r. urządziliśmy kuchnię ludową, gdzie tanio można dostać obiad z mięsem i wieczerzę, ale stosunkowo bardzo mało robotnicy, a najmniej pracownice z niej korzystają; głównie żądają gorącej kawy lub herbaty, a mleka niema. I dziwić się temu nie można, jeżeli się zważy, że mało zarabiają, a chciałyby jak najwięcej pieniędzy przynieść w sobotę do domu. Ale to liche i nędzne odżywiasię odbija się na zdrowiu i życiu pracownic wcześniej, czy później. A jak fatalnie oddziaływa na stan zdrowia matki-pracownicy, która przecież karmi i wychowuje dzieci. W tym kierunku wiele pozostaje do zrobienia, do poprawy stosunków, aby życie pracownic naprawdę życiem zwać można było.

Pracownice pochodzą przeważnie z ludu, rekrutują się ze wsi podmiejskich, a po pracy dziennej lub tygodniowej wracają na swój kawałek gruntu do chaty i przemieniają się w kobiety i dziewczęta wiejskie, i idą do tych drogich kościółków wiejskich, gdzie mogą się nakarmić słowem Bożym, często i „chlebem mocnych". Tej okoliczności zawdzięczamy, że nie daje się u nas odczuwać zgubne oddziaływanie na pracownice złych wpływów życia miejskiego, i złej, przewrotnej agitacyi. Utrzymywanie pracownic na poziomie moralności, kształcenie umysłu i serca, szerzenie oświaty religijnej, narodowej, społecznej i zawodowej, objaśnianie prądów dzisiejszych, — wszystko to jest zasługą miejscowego Stowarzyszenia katolickich pracownic.

X. Władysław Mączyński.

Polacy z Niemiec dla naszych bezdomnych.

Berliński Komitet dla bezdomnych, reprezentujący Związek Tow. Polskich Robotniczych, Zjednoczenie, Okręg Sokołów, Okręg Śpiewaków, Okręg Towarzystw Oświatowych Kobiecych, Wyzwolenie. Komitet polityczny wydał gorącą odezwę do Polaków, zamieszkałych w Niemczech, wzywając ich do składania ofiar dla zniszczonej ojczyzny i naszych biednych rozbitków wojennych. Serdeczny ten apel zamieszczony przez westfalskiego „Narodowca" mówi między innemi:

Tysiące wsi polskich i setki miasteczek jest z ziemią zrównanych. Bracia nasi są bezdomni, bez chleba i odzienia. Dzieci mrą z głodu i zimna, mnóstwo chorób zakaźnych dziesiątkuje ludność. Prawie wszystkie fabryki i warsztaty pracy stanęły bezczynne, zabierając setkom tysięcy robotników zarobki. Ci wszyscy, którzy pospieszyli już z pieniężną pomocą, niechaj zrozumieją, że jednorazowy datek nie wystarcza, gdyż obowiązkiem każdego z nas jest dawać składkę nie raz, najlepiej co miesiąc, lub nawet co tydzień. — Nie odsetki tylko, lecz część mienia swego! Najlepiej, jeśli każdy oddawać będzie wszystko, co może, choć drobną sumę, a z tych drobnych datków urosną tysiące i ocali się tysiące braci naszych. — Składki upraszamy przesyłać na ręce p. Juliana Sokołowskiego, Berlin, Kochstrasse 19. Berliński Komitet dla bezdomnych.

Stefan Waleńczak, sekretarz; adwokat Koszutski, prezes; Julian Sokołowski, skarbnik.

Dzień wstrzemięźliwości urządzony 8. grudnia 1915 r. między Polakami w Niemczech przyniósł ogółem **167.471 marek 74 fen.** W Poznańskiem zebrano **97.865 m. 33 f.**, w Prusiech Zachodnich **24.185 m. 10 f.**, na Śląsku **3.050 m. 78 f.**, na wychodźtwie **42.279 m. 04 f.**

O niezwykłej ofiarności Polaków z dalszych prowincyj i Westfalii piszą tamtejsze pisma:

Polacy w Niemczech po lewym brzegu rzeki Łaby prawie wyłącznie z Westfalii i Nadrenii nadesłali z dnia wstrzemięźliwości przeszło 35 tysięcy. Na niespełna ćwierć miliona ludności polskiej, według statystyki urzędowej i najnowszych obliczeń ś. p. Leonarda Firyna złożyło tę hojną ofiarę, dowodzącą wielkiej ofiarności i poczucia patryotyzmu. Dawali przeważnie robotnicy, a raczej ich żony, żyjące ze szczupłego wsparcia, bo i o tem nie wolno zapominać, że mężczyzn zdatnych do pracy powołano do wojska, pozostali w domu tylko inwalidzi i reklamowani, którzy oszczędzać muszą.

Niezależnie od dnia wstrzemięźliwości złożyło nadreńskie wychodźtwo za pośrednictwem tutejszych gazet i banków około 100 tysięcy marek. Z jakie 50 tysięcy wysłały jednostki i towarzystwa wprost do Poznania, a nawet do Krakowa. Przeważnie wprost do Poznania wysłano w porozumieniu z gazetami, celem uproszczenia postępowania również dochody z teatrów, które odbyły się prawie w każdej większej miejscowości. Nie przesadzimy więc twierdząc, że na głowę ludności polskiej, jaką dziś jeszcze mamy w Westfalii i Nadrenii — licząc także dzieci — złożono na bezdomnych nie mniej jak po marce. Przyznamy się otwarcie, że to przeszło nasze oczekiwania i że poważnie zastanawialiśmy się, czy żądając dalszych ofiar, nie żądamy za wiele; jedynie przerażające opisy strasznej nędzy, panującej na ziemi polskiej, spustoszonej przez wojnę, rozpraszają nasze wątpliwości.

Szlachetna rywalizacya w spieszeniu z pomocą biednej, zniszczonej Ojczyźnie, skłania pisma innych dzielnic do pobudzania ofiarności polskiej. Ostatnio „Dziennik Śląski" podawszy wykaz liczbowy składek z dnia wstrzemięźliwości, opatrzył go następującym komentarzem:

Choćby się składki śląskie nieco podniosły, to jeszcze byłyby małe w porównaniu z innemi dzielnicami. Sama Westfalia i Nadrenia złożyła 34.506 marek 24 fen. A ilu tam mieszka Polaków, a ilu u nas na Śląsku. Także ogólne składki na bezdomnych i głodnych w Polsce nie wpływają tak licznie, jakby się spodziewać można. Wprawdzie w dniu składki na Polskę Górny Śląsk złożył do rąk Księcia-Biskupa przeszło 100 tysięcy marek, ale i ta suma jest mała jak na zasobny i gęsto zamieszkały Śląsk. Położenie naszych braci w Polsce ciągle jest bardzo ciężkie. Nędza zagląda im w oczy co dzień. Cierpią głód. W imię miłosierdzia prosimy naszych przyjaciół, ażeby o nich pamiętali. Któż poskąpi chleba głodnemu? Któż nie poratuje w nędzy pozostającego brata? Każdy z naszych czytelników niech ofiaruje datek — a ponadto niech w kole znajomych i przyjaciół zbierze datki i nadeśle do redakcyi.

Powiat a miasto.

Z kompetentnej strony otrzymujemy szereg następujących informacyj, mogących oświetlić tak dotkliwą teraz dla nas bolączkę mączną i chroniczny brak tego artykułu.

Trapiącego nas stale braku mąki mógłoby właściwie całkiem nie być, gdyby — organizacya jej rozdziału inaczej była urządzona. Mąka bowiem jest i to niedaleko od nas — bo w powiecie krakowskim i podgórskim. a jest jej tam taka obfitość, że nadmiar, po zaspokojeniu potrzeb lokalnych, wędruje do filii Zakładu obrotu zbożem w Białej. Stamtąd dopiero po uwzględnieniu próśb, urgensów i t. p. Krakowa, dostaje ją miasto, nb. gdy nie stanie na przeszkodzie oferta innego powiatu, lub nawet kraju. W ten sposób w myśl słusznej zasady obdziela nasz powiat uboższe w mąkę powiaty Śląska, Moraw i i., lecz wskutek nieporozumienia dzieje się to ze szkodą dla miasta Krakowa, które jako najbliższy sąsiad zasobnych powiatów i twierdza wymaga uwzględnienia przedewszystkiem.

Doskonałe zaprowiantowanie powiatu jest bezsprzecznie zasługą naszego starostwa, a głównie jego referenta, sekretarza Dra Studzińskiego. Dzięki jego energii i znajomości sprawy powiat nasz jest pod względem zboża świetnie zaprowiantowany, wynikiem tego są kompletne zasiewy jesienne i fakt, że do wiosennych powiat niewiele, albo może i nic z Centrali nie będzie potrzebować. Umiejętną tę gospodarkę zorganizował sekr. Studziński w ten sposób, że bronił powiatu od młynów t. zw. kontraktowych, mieląc zboże w powiatowych mających na celu jedynie obsługę powiatu. — Pomyślne zakupy w roku ubiegłym przy pomocy Syndykatu rolniczego i spółki rolniczej „Jedność" pozwoliły dostatecznie zaopatrzyć powiat w zboże; młyny zaś powiatowe mielą mąkę na użytek lokalny. Wszystko więc idzie świetnie i chodzi tylko o to, by sferę działania powiatu rozszerzyć na miasto, a wówczas będziemy mieć mąkę w wielkiej obfitości. Ostatnio jednak zakaz Centralnego Zakładu obrotu zbożem wstrzymał błogosławioną pracę młynów powiatowych, pozwalając pracować tylko kontraktowemu pp. Rimlera i Abrahamera, który jest pod rozkazami Centrali i ma obowiązek przesyłać swe mlewo do składów Centrali. Stoją więc prawie zupełnie młyny pp. Karola i Ignacego Schindlera, Dutka i Ptaka, a zboże zmielone w młynie kontraktowym wyjeżdża od nas — tak bardzo ich cennego produktu potrzebujących.

Sytuacya więc komplikuje się, bo wskutek wywozu, a następnie przywozu tej samej mąki do Krakowa rosną koszty jej transportu, a tem samem i ceny, a najważniejsze, iż znaczna część naszej mąki nie wraca już więcej do nas, mimo, że według dokładnych obliczeń należy nam się jej więcej, niż dostajemy.

Trudności wynikłe wskutek tej sytuacyi łagodzi na powiecie sekr. Studziński z pomyślnym skutkiem, tak, że powiat nasz nie odczuł jeszcze braku mąki; zachodzi więc pytanie, czy nie byłoby wskazanem oddanie w jego ręce zarządu aprowizacyą mączną miasta, co jak wyniki na powiecie wskazują, mogłoby być dla nas bardzo pożądane. Pełne dobrej chęci wysiłki naszego magistratu tamowane są wielu względami natury technicznej i innej

tymczasem już raz poruszona i zamierzona myśl oddania aprowizacyi starostwu ma poparcie w dobrej opinii, jaką w tej dziedzinie wyrobił sobie na powiecie sekr. Studziński.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś w piątek Objawienie N. M. P. w Lourdes i św. Seweryna. — Jutro w sobotę SS. Modesta, Eulalii i Juliana.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 58, zachód przypada o godz. 4 min. 51, długość dnia godz. 9 min. 53.

Kraków, 11. lutego 1916.

Nie tylko ci, którzy mężnie stanęli na froncie, piersiami swemi zasłaniając kraj od najazdu, otrzymali odznaczenia, lecz nie zapomniano na najwyższem miejscu także o zasłużonym naszym korpusie urzędniczym, który w bardzo ciężkich warunkach pracować musiał, współdziałając z władzami wojskowemi około wielkiego dzieła. Wspólne wysiłki uzupełniały się wzajemnie, tworząc całość, opartą na ładzie i porządku, znamionujących zdrowo fungujący organizm władzy. Wysokie odznaczenie Krzyż komandorski orderu Leopolda otrzymał p. delegat, wiceprezydent namiestnictwa Dr Adam Fedorowicz. Odznaczenie to wywołało zadowolenie w szerokich kołach, gdzie nauczono się cenić wielkie jego zasługi i zalety. Nie opuszczał on miasta i powiatu w złej i dobrej chwili, mężnie trwając na odpowiedzialnym posterunku i godząc wysokie stanowisko przedstawiciela władzy z obowiązkami obywatela kraju.

Wszędzie go widziano, w najcięższej chwili, gdy miasto i powiat powierzony jego pieczy, musiał być ewakuowany, a im większe waliły się obowiązki, tembardziej pracował z całem oddanem mu ciałem urzędniczem, które dźwigało przykładnie balast obowiązków, wywiązując się z nich z uznaniem mas, oblęgających stale mury krakowskiego starostwa. Zamianowanie p. delegata komisarzem fortecznym powitaliśmy z radością, bo gdy konieczność wymagała takiej nominacyi, oddano władzę tę w ręce obywatela urzędnika, który nadzwyczajnym swym taktem dowiódł, że spełnić umie powierzony mu obowiązek nietylko ku zadowoleniu przełożonej swej władzy, lecz także szerokich sfer ludności, darzących go zupełnem zaufaniem. Dowodem uznania, jakiem się cieszy pan delegat nietylko w mieście, które darzy swem przywiązaniem i w powiecie, lecz także w całym kraju, są nadchodzące masami całemi życzenia dalszej owocnej pracy.

Szersze sfery z zadowoleniem witają przyjazd pp. ministrów ks. Hohenlohego i Morawskiego, spodziewając się szybkiego podjęcia akcyi ratunkowej. Pan namiestnik generał von Colard bawi już od wczoraj w naszem mieście. Z przyjazdem tych dygnitarzy związane są omówienia licznych spraw i postulatów ludności, które dzięki życzliwości pp. ministrów znajdą niewątpliwie posłuch i uwzględnienie słusznych życzeń.

Z miasta.

Ministrowie w Krakowie. W dniu dzisiejszym, o godz. 8.30 rano przyjechali do Krakowa: minister spraw wewnętrznych ks. Hohenlohe i minister dla Galicyi Dr Morawski. Na przybycie ministrów oczekiwali na dworcu, w salonie dworskim naczelnicy wszystkich władz rządowych i autonomicznych: namiestnik gen. v. Colard, zastępca komen. twierdzy gen. Lawrich, szef. sztabu twierdzy pułk. Grim, komendant wojskowy gen. Braudner, szef sztabu komendy wojskowej podpułk. Kolbenhayer, wiceprezydent namiestnictwa, delegat Dr Fedorowicz, prezydent Dr Leo, wicepr. Dr Nowak, Dr Zoll, Dr Bandrowski, Maryewski, marszałek powiatu krakowskiego Dr Skrzyński, radca nam. Kowalikowski, dyr. policyi Dr Broszkiewicz, starosta Dr Grotowski, prezydent sądu kraj. wyż. Hausner, zastępca nadpr. państwa Dr Czyszczan, szef inspektoratu kolei pół. Potuczek, zastępcy dyr. kolei państ. Dr Szlachtowski i Dr Starzewski, szef. insp. poczt. bar. Dormus, dyrektor poczty Nikodemowicz, dyr. okręgu skarb. Dr Pec, prokurator skarbu Dr Rozwadowski, naczelnik adm. podat. star. rad. Kurek, dyr. fabryki tytoniu Dr Seeliger, starosta górniczy Gerżabek. Służbę na dworcu pełnił komendant dworca nadpor. Dr Kumaniecki i przydzielony do komendy dw. nadpor. Dr Gertler oraz kierow. eksp. policyi star. kom. Dr Warczewski. — Gdy pociąg zajechał na peron, podeszli celem powitania ministrów: namiestnik gen. v. Colard, delegat Dr Fedorowicz, prezyd. Dr Leo, dyr. policyi Dr Broszkiewicz i rad. nam. Kowalikowski. Następnie przywitali się ministrowie z wszystkimi obecnymi, poczem odjechali do Grand Hotelu.

Po spożyciu śniadania, ministrowie w towarzystwie namiestnika gen. v. Colarda, delegata Dra Fedorowicza, oraz prezydenta miasta Dra Leo udali się na Wawel celem zwiedzenia zamku królewskiego i robót restauracyjnych, następnie zaś z p. delegatem, marszałkiem Rady pow. Drem Skrzyńskim i przedstawicielem inżynieryi wojskowej majorem Czechem, pojechali zwiedzić powiat krakowski, szczególnie zaś zdemolowane wsie. Wieczorem odbędzie się przyjęcie u delegata Dra Fedorowicza, w nocy o godz. 11 ministrowie udadzą się w dalszą podróż w stronę Lwowa.

Dokumenty legitymacyjne przy najmowaniu mieszkania w obrębie twierdzy. C i k. komenda twierdzy krakowskiej ogłosiła wykaz dokumentów, które należy przedkładać przy najmowaniu mieszkań w obrębie twierdzy. Osoby wojskowe, oraz osoby cywilne, należące do armii w polu, mają się wykazać przed właścicielami najmowanych mieszkań jednym z następujących dokumentów: 1) rozkaz jazdy, 2) rozkaz otwarty (Offene Ordre), 3) pozwolenie na urlop dla oficerów, podoficerów i szeregowców, 4) legitymacya dla osób wojskowych, stale pełniących służbę w obrębie twierdzy.

Osoby cywilne wykazać się mają jednym z następujących dokumentów: 1) paszport z fotografią, 2) karta legitymacyjna z fotografią, 3) fotografia z potwierdzeniem tożsamości osoby, 4) karta tożsamości z opisem osoby, 5) przepustka aż do odwołania lub do ewakuacyi, opatrzona podpisami: Veltze, Zawadil, lub Haller, 6) karta pobytu, wreszcie 7) legitymacya urzędowa i 8) legitymacya kolejowa dla funkcyonaryuszów państwowych i kolejowych, oraz ich rodzin, tudzież dla rodzin osób wojskowych, wreszcie dla posłów do Rady państwa.

Wylegitymować się nakoniec można także wezwaniem sądowem, wystawionem przez jeden z sądów krakowskich, planem podróży dla robotników kolejowych, wystawionym przez centralne lub polowe kierownictwo ruchu, kontraktem robotniczym, legitymacyą robotniczą dla uchodźców, wystawioną przez władzę polityczną, lub zarząd baraków, wreszcie dokumentem urzędowym przełożonej władzy, na przykład poświadczeniem urlopu.

O przestrzeganie przepisów meldunkowych. C. i k. Komenda twierdzy w Krakowie wydała ogłoszenie, iż w myśl istniejących przepisów obowiązane są wszystkie osoby wojskowe i cywilne po przybyciu w obręb twierdzy z chwilą zajęcia kwatery jakiegobądź rodzaju, zadość uczynić policyjnym przepisom meldowania się, to jest mają podać w odpowiedniej rubryce karty meldunkowej daty wystawienia dokumentu podróży (komendę lub władzę. wystawiającą dokument, oraz liczbę dokumentu i datę). Ogólne określanie dokumentu w żadnym wypadku nie jest wystarczającem.

Także osoby, stale przydzielone do twierdzy, muszą w razie chwilowego nocowania w hotelach, pensyonatach i t. p., podać odpowiednie daty swego dokumentu legitymacyjnego.

Z teatru miejskiego. W komedyi Gavaulta „Ciocia z Honfleur" wystąpi p. Jadwiga Drzewiecka w roli Ivonny. Tytułową rolę cioci kreuje p. Czaplińska. Inne role spoczywają w rękach pań: Zarzyckiej, Kosmowskiej, Turowiczówny i Dygatówny; panów: Jednowskiego, Noskowskiego, Szymborskiego, Stanisławskiego, Weycherta i Puchalskiego.

Koncert Kociana. Na niedzielny koncert znakomitego skrzypka rozkupiono już większą część biletów. Program koncertu obejmuje: koncert Mozarta Op. 121 i koncert A-moll Dworzaka, dalej nowe trzy utwory na skrzypce solo J. S. Bacha, które w koncertach Kociana zawsze największy entuzyazm wywołują i na zakończenie: Romanca z koncertu skrzypcowego Karłowicza, który to koncert Kocian swoją interpretacyą wsławił w całym świecie, utwór koncertanta „Intermezzo pittoresque" i Wieniawskiego „Alla zingara".

Konfiskata „Tygodnika Ilustrowanego" w Krakowie. „Gazeta Lwowska" ogłasza: C. k. Sąd kr. j. j. pras. na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 49. czasopisma „Tygodnik Ilustrowany" z daty Warszawa dnia 4. grudnia 1915 ustępy artykułów pod tytułem: 1) Listy z Krakowa od słów „Wiecie jak" do słów „nie sposób", od słów „Byliśmy — nam" do słów „Kuropatwę", od słów „W przeciwieństwie" do słów „bez iluzyi" (str. 690 łam 1, 2, 3). — 2) „Mickiewicz o Słowianach" od słów „piątej lekcyi" do słów „ekonomicznym" (str. 693 łam 2—3), od słów „dzisiejszy" do słów „sztandarach" (str. 694 łam 3) zawierają w całej swej osnowie znamiona zbrodni z § 65 a k. k. i występku z § 491 k. k. i art. V. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 r. L. 8/63 Dz. p. p. — że zakazuje się rozszerzania inkryminowanych ustępów.

Godna naśladowania praca. By położyć kres nieusprawiedliwionemu wyzyskowi ludności pobierającej zasiłki wojskowe w ck. Urzędzie podatkowem w Podgórzu powołano tamże z końcem listopada ub. r. do życia Komitet dla wypełniania kwitów. Na prośbę Biura informacyjnego i porady prawnej przy Sekretaryacie dla katol. stow. rob. w Krakowie podjęło się tej pracy grono młodzieży, członków akademickiej „Polonii". Młodzież pod przewodnictwem prof. Nitscha od końca listopada urzęduje w dnie wypłaty zasiłków w gmachu ck. sądu powiatowego w Podgórzu, gdzie mieści się urząd podatkowy. Dzięki p. radcy sądu Staszczarkowi Komitet mógł urzędować w lokalu registratury na 1 p., obecnie zaś wobec zwiększenia się agend, uzyskał pokój na parterze, gdzie mieści się również Biuro ubezpieczeń żołnierzy. Pracę Komitetu popiera z uznania godną życzliwością naczelnik urzędu podatkowego st. rad. p. Dobrowolski; niemniej inni urzędnicy między nimi p. Suknarowski służą poradą i pomocą. Cały Komitet, składający się z 8 osób, z których stale przychodzą pp. Grzybowska, Nycz, Piątkowska i Sielawianka, urzęduje dwa razy w miesiącu po 4 dni, codziennie od 8—11 rano. Od 1. stycznia b. r. urzęduje jeden z członków Komitetu codziennie przez cały miesiąc, od 8—11 rano. Przeciętnie wypełnia się dziennie po 450 kwitów na zasiłek, czyli 3600 miesięcznie. Cyfra ta wzrasta, bo i liczba uprawnionych do zasiłku ciągle się zwiększa. Z usług Komitetu korzysta ludność z samego Podgórza, oraz z kilkunastu gmin starostwa podgórskiego. Na najniezbędniejsze koszta kancelaryjne pobiera się po 10 hal. od osoby pobierającej zasiłek. Ewentualną nadwyżkę przeznaczy Komitet na jakiś dobry cel. Może przykład Podgórza zachęci i inne miasta do zakładania tak potrzebnych Komitetów dla wypełniania kwitów, celem przyjścia z pomocą w tym względzie ludności, dla której formalistyka urzędowa znaczne trudności przedstawia.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Ze Lwowa. Z okazyi bytności we Lwowie komendanta Legionów polskich, Eksc. Durskiego, odbyło się onegdaj wieczorem w małej sali Hotelu Krakowskiego uroczyste zebranie towarzyskie ku czci wodza Legionów. JE. Durski przybył w towarzystwie adjutanta swego por. Kleberga. Imieniem delegacyi N. K. N. i obywatelstwa pierwszy przemówił do komendanta JE. Durskiego poseł Lisiewicz, podnosząc tradycyę polskiego żołnierza i przywodząc na pamięć jednego z pierwszych pionierów idei legionowej, któremu niestety nie było danem doczekać się urzeczywistnienia swych idei, ś. p. Antoniego Durskiego, brata podejmowanego obecnie gościa. Eksc Durski dziękował za gorące przyjęcie, jakiego doznał we Lwowie, a którem się czuł do głębi poruszonym, oraz podnosił dzielność Legionów naszych w obliczu wroga. Następnie przemawiał jeszcze imieniem powstańców z 1863 r. p. Webersfeld, zwracając uwagę na jeden ciąg idei, która i tych z przed laty i tych obecnych bohaterów w ogień wiodła. Zebranie wśród serdecznego nastroju przeciągnęło się do późnego wieczora.

Dn. 8. b. m. — jak donosi „Gaz. wiecz." — panował przed sklepami z chlebem niebywały ścisk. Pomimo nagłego podskoczenia cen chleba, artykuł ten został dostawiony do tych sklepów w bardzo miernej ilości. Skutkiem tego ci, którzy przyszli dość wcześnie, po kilkugodzinnem oczekiwaniu zdołali otrzymać pół bochenka, mniej przezorni musieli zaś odchodzić z niczem, w prawdziwej rozpaczy. Stan taki spowodowany był chwilowym brakiem mąki chlebowej i niezupełnym jeszcze wypiekiem chleba z mąki białej.

Według wykazów statystycznych. Lwów zużył w ubiegłym, 1915 r., 74,310.258 hl. wody, sprowadzonej zapomocą wodociągów miejskich z Woli Dobrostańskiej. Cyfry te wskazują na rozrost miasta pomimo wojny. Statystyka lat poprzednich bowiem operuje znacznie mniejszemi liczbami. W r. 1914 doprowadzono do Lwowa z tego samego źródła 71,578.244 hl. wody, w roku zaś 1913 tylko 65,578.244 hl. Lata poprzednie wykazują jeszcze znaczniejszą zniżkę.

Lwowska Izba handlowo-przemysłowa obwieściła, że przyjmuje i skrupulatnie notuje wszelkie szkody, jakie wskutek wojny ponieśli posiadacze zagranicznych papierów wartościowych. Przez szkodę rozumie się wszelką stratę wynikłą wskutek niewykupienia wylosowanego papieru, kuponu i t. p. w ciągu wojny. Zgłoszenia takich strat utrzymywać będzie lwowska Izba handlowa w ewidencyi celem zabezpieczenia praw posiadaczy wspomnianych wyżej papierów przy zawarciu pokoju.

W niewoli rosyjskiej znajdują się, jak donosi „Kur. lwow.“, następujący Polacy z 40. p. p.: w Jelaburze gub. wiacka: kadet Latawiec Jan, kadet-aspirant Markiewicz Władysław, podpor. Płateńka Józef, kadet-asp. Romański Leon, chor. Senyk Jan; w Czycie gub. zabajkalska: por. Loreńczuk Ryszard; w Orłowie gub. wiacka z 18. p. p. obr. kraj.: por. Baka Zygmunt, por. Biczan Karol, por. Łdoś Kazimierz; w Niżniedziewicku gub. woroneska: chor. Schramm Andrzej Stanisław, Lwowianin, 28. p. armat pol. Bez podania miejsca: Gutkowski Roman, podpor. 100. p. p. — Ranni: chor. Halasiewicz Stefan, 87. p. p.; Dobrowlański Władysław, chor. 3. p. Legionu pol.; Filipek Jan, podpor. 3. p. Legionu pol.; Fidyk Emil, kadet 77. p. p.; Spaczyński Stefan, kadet 17. p. p. Poległ podpor. Spisak Józef, 56. p. p.

Regulacya rzek galicyjskich. W pierwszej połowie lutego odbędą się w namiestnictwie w Białej obrady komitetu technicznego dla regulacyi rzek w Galicyi. Tematem obrad będzie ustalenie programu robót regulacyjnych, które skutkiem inwazyi rosyjskiej doznały przerwy chwilowej. Teraz przyjdzie do energicznego kontynuowania robót. W obradach wezmą udział przedstawiciele wszystkich ministerstw i kilku urzędników namiestnictwa galicyjskiego.

O Żółkiewszczyźnie podczas najazdu i odwrocie Rosyan pisze lwowskie „Diło“ w Nrze z 31-go stycznia b. r.:

Po pogromie Rosyan pod Gorlicami poczęli Rosyanie między ludnością głosić, iż przyjdą „Germanci“, a odrazu obiecywano jej wielkie dostatki i ziemię w Rosyi. Przestraszyli się więc moskalofilscy chłopi i gromadami poczęli porzucać swe gospodarstwa, zabierając ze sobą cały żywy i martwy inwentarz. Prawosławni popi rabowali cerkwie, zabierali sprzęty kościelne, a nawet dzwony. Główny okres ucieczki przypadł na połowę czerwca, gdy armia niemiecka poczęła Rosyan wypierać z powiatu żółkiewskiego. Opustoszały całe wsie; z Żołtaniec uciekło 379 rodzin, z Kulikowa 365 rodzin, z Turynki prawie wszystko (zostało około 6 rodzin), wiele rodzin z Bojomca, Sulimowa, Zwertowa i innych moskalofilskich wsi. Uciekli również moskalofilscy księża i studenci. Ogółem wyjechało z Żółkiewszczyzny do Rosyi przeszło dziesięć tysięcy ludzi — cyfra największa ze wszystkich powiatów z całego kraju.

W żółkiewskim powiecie było według spisu ludności z r. 1910 na 75 wsi (61 wsi z większością gr. kat., 12 z większością rzymsko-kat. i po jednej z większością żydowską i protestancką) 99.654 dusz, a mianowicie 72.777 ludności grecko-kat., 16.875 rzymsko-kat., 9.520 żydowskiej i 482 protestanckiej.

Obecnie bezpośrednio po wojnie cyfra ludności grecko-katolickiej w powiecie żółkiewskim znacznie (o jedną piątą część) spadnie, co jest równoznacznem z podniesieniem się cyfrowem ludności polskiej i wzmocnieniem się jej wpływów. Z chłopów-uciekinierów wróciło bardzo mało — reszta tuła się po Rosyi.

Ofiarność powiatu oświęcimskiego. Wdrożona przez starostwo w Oświęcimiu akcya, celem zebrania w drodze składek funduszów na zakupno podarków „na gwiazdkę“ dla żołnierzy pozostających w polu, dała ogółem 4.162 koron 26 hal.

Cenzura gazet i druków w Boguminie. Ze strony urzędowej donoszą do „Dziennika Cieszyńskiego“: Pruska nadzorcza stacya kolejowa w Boguminie zakazuje przewozu przez granicę austryacko-niemiecką (nawet w ruchu kolejowym) pism i druków, które nie uzyskały uprzednio aprobaty władz wojskowych. Wbrew zakazowi przewiezione papiery (pisma, druki) zostaną bez wyjątku odebrane. Kto chce otrzymać zezwolenie na przewóz druków lub pism, ma takowe przed rozpoczęciem podróży przedłożyć pruskiemu urzędowi kolejowemu nadzorczemu lub innej władzy wojskowej, celem zbadania i opatrzenia pieczęcią.

W sprawie reklamacyi wojskowych donosi „Wiener Ztg“: Polityczne władze powiatowe wysyłają często do komend w polu stojących oddziałów wojskowych zawiadomienia o dozwolonych przez władze wojskowe reklamacyach na froncie będących żołnierzy, dołączając prośbę o urlopowanie tych osób. W sprawach tych wydało ministerstwo obrony krajowej dnia 18. stycznia b. r. rozporządzenie, wedle którego przyznane już reklamacye tracą ważność, skoro osoba uwolniona wyruszyła w międzyczasie w pole. O reklamacyach żołnierzy w polu stojących rozstrzyga wyłącznie naczelna komenda armii, względnie oddział mistrza kwatery głównej (Armeeoberkommando-Generalqartiermeister-Abteilung) na wniosek wojskowych władz centralnych.

Z Miechowa. 30 ub. m. odbyło się walne zebranie doroczne stow. „Zgoda“. Po odczytaniu sprawozdania i zatwierdzeniu wniosków, wybrano zarząd, w którego skład weszli: pp. Łukasiewicz Edmund, jako prezes, i członkowie: Ślaski Jan, Kozłowski Józef, Zdechlik Andrzej, Kozłowski Jan i Zdechlik Jan. Stowarzyszenie „Zgoda“ ma na celu dostarczanie licznym szewcom tutejszym wszelkich materyałów, skór i potrzeb. Członków liczy 109. Obrót zeszłoroczny wynosił przeszło 33.000 rubli, zysk 2.561 rb. Z niego zgromadzenie ofiarowało na ochronkę dzieci rb. 100, dla Cechu szewców rb. 100. na głodnych rb. 50, dla Straży ogniowej rb. 50; wypłacono też gratyfikacye pracownikom.

Z Zawiercia. Przy szkole fabrycznej Towarzystwa Akcyjnego „Zawiercie“, zostało otwarte przez Towarzystwo Opieki Szkolnej, Seminaryum nauczycielskie żeńskie, tymczasowo z dwuletnim kursem nauk. Zapisy kandydatek do Seminaryum rozpoczęły się 4. lutego, egzamina zaś wstępne rozpoczynają się dnia 7. lutego, a lekcye 10 lutego br.

Z Łodzi. Od pewnego czasu wytworzył się w Łodzi liczny zastęp ulicznych „bankierów“, którzy w bramach domów i na ulicach prowadzą ożywione „operacye“ bankierskie. Gdy brakowało w obiegu monet niemieckich spekulanci wyławiali marki od żołnierzy, kolejarzy i osób otrzymujących zasiłki pieniężne i będących w Niemczech na robotach. Zebrane marki spekulanci wymieniali potrzebującym, naturalnie za sowitą prowizyą. Obecnie zaś znów odwrotnie — bankierzy uliczni wymieniają marki na ruble po znacznie niższym kursie od obowiązującego. W sprawę tę wdały się obecnie władze niemieckie i jak donoszą pisma, ukarały one za wymianę marek niżej kursu Jakuba i Arona Elbingenta na 150 rb. lub 75 dni aresztu. L. Kihla na 100 rb. kary lub 50 dni aresztu; Wolfa Tablera na 750 rb. lub 150 dni aresztu i wreszcie P. Zonenszojna na 100 rb. kary lub 50 dni aresztu.

Kara na kupujących drożej. „Dziennik Śląski“ pisze: Żona pewnego restauratora kupiła na targu dwa funty masła za 5 mk. Cena ta wydawała się za wysoką, pomimo że nie były jeszcze wyznaczone ceny na masło. Handlarce wytoczono z tego powodu sprawę karną i zasądzono ją na znaczną karę. Niedługo jednak potem wytoczono sprawę karną także żonie restauratora przed sądem w Nysie za to, że była współwinną, płacąc za masło tak wysoką cenę. Sąd ławniczy wydał jednak wyrok uwalniający. Przeciwko wyrokowi założył prokurator apelacyę, domagając się ukarania żony restauratora. Sprawę tę jednak po przesłuchaniu oskarżonej umorzono.. Aczkolwiek więc zapadł wyrok uwalniający dla oskarżonej, to widać jednak z postępowania prokuratoryi, że i kupujący, który płaci za towary wyższe niż przepisane ceny, narazić się może i na karę.

Drożyzna w Poznaniu. Na ostatni targ zwieziono stosunkowo dość dużo towaru, ale miernej jakości. Ceny jednak jakich żądano, były wprost zdumiewające. Za chudą gąskę żądano 20 marek, za lepsze gęsi żądano i płacono 40 marek za sztukę. Najniższa cena za kaczkę wynosiła 9 marek. Podobnie jak drób, poszły w górę i ceny za wszystkie inne artykuły spożywcze.

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Wystawa robót kobiecych wyższego kursu bieliźniarskiego i kursu krawiectwa damskiego, urządzonych przez Dyrekcyę miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu, otwartą zostanie dnia 13. lutego b. r. o godzinie 11 przedpołudniem przy ul. Smoleńsk l. 9, I p. Zwiedzać można w dniu 13. b. m. od godz. 11—1 i w dniach 14. i 15. pomiędzy 10—2. Wstęp wolny.

Na „Rodzinę Sierocą“ złożyli ofiary w miesiącu styczniu osoby następujące: Nauczycielka N. N. 50 K; W zakrystyi św. Barbary 33 K; N. N. z Poznańskiego 1.190 K 72 h; Na ręce O. Rusinowicza T. J. Górka (Zakopnae) 11 K; Klimecki Piotr (Mszana Dolna) 303 K 66 h; Bronio Pieluch 10 K; N. N. 2 K; Piasecka 2 K; Z. Dembińska (Rokiciny, (Raba Wyżna) 2 K; N. N. 24 K; Majorowa Julia Farowa 5 K; X. Mroczek (Kęty) 20 K; Jan Kwaśniewski służący Zakładu OO. Jezuitów z Chyrowa 70 K; Na ręce K. B. K. X. Świder Zygmunt z Ameryki 100 K; Stowarzyszenie Matek Chrześcijańskich z Ryczowa 25 K; Zbyszek S. 4 K; Prof. Adela Zollowa 60 K; Niemojewski Nepomucen na ręce O. Steca T. J. 200 K; Nauczycielka z Tarnowa 7 K; Woźniakowski z Biórkowa 20 K; O. Ruiz Amada (Barcelona) przez O. Balt Wilhelm T. J. (Zizers, Szwajcarya). 200 fr. 300 K. Razem 2.439 K 38 h, za które składa serdeczne podziękowanie przewodnicząca Aleksandra Russanowska.

Na cele opieki nad rodzinami i dziećmi Legionistów Krak. Koła Ligi Kobiet, ofiarna zawsze Dyrekcya Kino-teatru „Wanda“ ul. Gertrudy 5, przeznacza połowę dochodu brutto z całodziennych przedstawień w sobotę dnia 12 b. m. Doborowy program zapewnia miłe chwile wszystkim, którzy zechcą przyczynić się do powodzenia tej akcyi tak bardzo potrzebnej, zaznaczyć bowiem należy, że samej dziatwy potrzebującej opieki i pomocy liczy już odnośna Sekcya przeszło 70. Wszyscy więc, którzy oceniają doniosłość tej sprawy, odwiedzą w sobotę Kino „Wandę“. Przy kasie zasiędą panie: N. Kowalska, St. Grabowska i Drowa Tokarzowa. Sprzedarz słodyczy organizuje p. inż. Barańska. Ceny mejsc bez zmiany.

Ślub. Dnia 9. b. m. w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu odbył się ślub pani Natalii z Łodyńskich Zawistowskiej z panem Dr Maryanem Stępowskim.

NEKROLOGIA.

† Franciszek Sędzimir. W ostatnich dniach stycznia b. r. zmarł w Wiedniu zasłużony patryota Franciszek Ostoja Sędzimir, b. rotmistrz wojsk polskich z r. 1863. Walczył on w partyi Kurowskiego pod pseudonimem „Słowikowski“. Jako syn wychodźcy z Galicyi po roku 1846, pracował na roli w Królestwie. W pogrzebie zmarłego wzięła liczny udział kolonia polska w Wiedniu.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Sobota 12. b. m.: „Ciocia z Honfleur“, komedya w 3 aktach Gavaulta.
Niedziela 13. b. m. pop.: „Wiek miłości“.
Niedziela wiecz.: „Ciocia z Honfleur“.
Poniedziałek 14. b. m.: „Wyspa Amora“.
Wtorek 15. b. m.: „Ciocia z Honfleur“.
Środa 16. b. m.: „Zmęczony Teodor“.
Czwartek „Ciocia z Honfleur“.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Piątek 11. b. m. wiecz.: „Baron Cygański“.
Sobota 12. b. m. wiecz.: „Baron Cygański“.

Z teatru ludowego.

„Dyrektor szkoły“ — sztuka Otfona Ernsta (Schmidta).

Dyrektor Flachsman należy już do przeszłości, albo nielicznych wyjątków. Obecnie, gdy się trafi pedagog — tępy pedant, wróg postępu i nowoczesnej nauki ma przynajmniej prawdziwe świadectwa, a dzięki protekcyi kontynuuje swą bezduszną działalność — aż do emerytury. „Dyrektor szkoły“ Ottona Ernsta nie doczekał się jej, wylatując w trzecim akcie z posady, na której był raczej pedelem i żandarmem, niżli kierownikiem. Autor wczorajszej sztuki, chcąc widowni pokazać tryumf prawdy i cnoty, skompromitował swego dyrektora, jako oszusta i kretyna, sam jednak na sobie doświadczył czego innego, widząc się zmuszonym do porzucenia suchej pedagogii dla skuteczniejszej propagandy piórem idei, aktualnych i u nas przed reformą szkół średnich.

Dzisiaj aktualność sztuki polega na tem, że wspomniana reforma nie wiele polepszyła, a każda jednostka wstępująca i dziś do zawodu nauczycielskiego z zapałem, inicyatywą i nietylko zarobkowym punktem widzenia, będzie zmuszona walczyć jeżeli nie z szablonem danego zakładu, to suchym planem ogólnym.

Sztuka p. Schmidta mimo widocznej tendencyi jest zajmująca. Nie zestarzała się w ciągu piętnastu lat swego istnienia, bo ma typy wykończone i zawsze rzeczywiste szlachetnych entuzyastów i przeciętnych podjadków, jak: lizuniowatego matematyka, pilnego lektora 32 kart — talii preferansowej, zgorzkniałą przez notoryczne staropanieństwo nauczycielkę i karyerowicza-zausznika władzy. Taki komplecik można zebrać prawie w każdej większej szkole o mieszanym składzie grona nauczycielskiego, a autor „Dyrektora“ umie swych bohaterów dobrze oświetlić i ośmieszyć, nawet wobec widowni ludowej. Sztuka jest sceniczna, żywa i ma wszelkie szanse powodzenia obecnie już dla samej siebie.

Będą się na niej bawić profesorzy, widząc wiele świetnych fotografij ze swego życia (na premierze było ich kilkunastu, najlepiej z całej sali się bawiących), a goście galeryi w mundurkach szkolnych zobaczą bodaj w karykaturze „salę konferencyjną“ — tak zawsze groźną, a pełną „katalogowych“ atrakcyj. Główne jednak powodzenie zawdzięczać będzie wznowiony po latach „Dyrektor“ grze artystów pod każdym względem dobrej. Tytułową rolę kreował gość b. sceny poznańskiej p. Czarnowski, wykazując wiele rutyny i pomysłowości. W niektórych scenach znać może zbyt wierne naśladowanie Solskiego, co jednak świadczy dobrze o artyście wybierającym sobie takie wzory. P. Czarnowski mógłby być pożytecznym nabytkiem dla naszych scen. Z zespołu sceny ludowej udatne typy stworzyli pp. Heleński, Pilarski, Minowicz i Biesiadecki. Panie Kolman i Urbanowicz były świetną parą nauczycielek, pierwsza jako ofiara swej urody i zawodu, a druga wdzięczną wiochną.

sn.

W środkowej Albanii.

Jakkolwiek ostatnie urzędowe doniesienie nie przynosi żadnych nowych wieści o wypadkach na albańskim terenie wojny, jednak według zgodnego zdania krytyków wojskowych, ostatnie walki i przekroczenie rzeki Iszmi, są punktem wyjścia do dalszego pochodu ku głównym stanowiskom wojsk włoskich.

Po przekroczeniu trudnego północno-albańskiego bezdrożnego terenu górskiego, idące naprzód wojska osiągnęły szeroką nadbrzeżną dolinę rzeki Iszmi i według ostatnich urzędowych wiadomości, znajdują się w odległości 22 km. od Durazza i 8 km. od Tirany. Równocześnie austro-węgierscy lotnicy w wydatny sposób współdziałają z ofenzywą wojsk lądowych, prowadząc stałą kontrolę nad Durazzem, gdzie znajduje się obóz wojenny serbskich i włoskich wojsk, i obrzucają ze skutkiem objekty wojskowe i okręty przeciwnika.

Rzeka Iszmi rozdziela się w swym górnym biegu na wiele ramion, które zostały już przekroczone w obszarze wsi Prezy. Stąd prowadzi droga w kierunku południowo-zachodnim do Durazzo, zaś w kierunku północno-wschodnim do Tirany. Postępując tą drogą ku Tiranie, napotkały wojska austro-węgierskie koło wsi Valia, leżącej między dwoma ramionami rzeki Iszmi na opór wojsk serbskich, wzmocnionych oddziałami włoskiego korpusu ekspedycyjnego. Opór został wkrótce złamany, a przeciwnik odrzucony na Tiranę.

Jak „Berliner“ Tageblatt' z c. k. kwatery prasowej donosi, głównego oporu Włochów i Serbów, wzmocnionych przez oddziały Essada paszy, należy oczekiwać w odcinku między Durazzo a Tiraną. Równolegle do rzeki Iszmi ciągnie się na jej południowym brzegu grzbiet górski Mali Kücok, którego zachodni wyskok, Kap Rodoni, wybiega głęboko w morze, oddzielając zatokę Drinu od doliny Salisi zatoki Durazza.

Grzbiet ten został przez przeciwników obsadzony, którzy w tem miejscu czynią ostatnią próbę zasłonięcia Durazza.

Wielki rosyjski rekonesans.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi do pism wiedeńskich z głównej kwatery prasowej. Po okresie względnego zastoju, jaki trwał od 19. stycznia, podjęli Rosyanie na całym froncie od bagien wołyńskich aż do frontu besarabskiego ataki, mające na celu przeprowadzenie jednego wielkiego rekonensansu. Walki objęły oddziały armii gen. Pflanzer-Baltina, Bothmera i arc. Józefa Ferdynanda.

Na północny zachód od Tarnopola rozwinęły się walki tuż przy Hłuboczku, gdzie Rosyanie ruszyli naprzód wzdłuż linii kolejowej, przyczem powiodło się im odrzucić słabsze przednie oddziały i obsadzić rowy strzeleckie w przedpolu austro-węgierskich stanowisk.

W krótkim jednak przeciągu czasu, dzięki kontratakowi dywizyi linekiej, a w szczególności 14 p. p. zostali odparci.

Na froncie besarabskim powiodło się zręcznemu atakowi 25 pułku obr. kraj. zdobyć wysunięty naprzód rosyjski odcinek batalionowy.

Straty Rosyan są wielkie. Naprzykład w małym rowie zdobytym przez jeden patrol 14 p. p. znaleziono 170 poległych, oprócz 20 jeńców.

Rosyjskie usprawiedliwienia

Budapeszt. (Tel. pryw.) Sprawozdawca paryskiego „Matina“ Nodeau donosi z głównej rosyjskiej kwatery: W kołach rosyjskiego kierownictwa armii panowało przekonanie, że po zakończeniu operacyi w Serbii podejmą państwa centralne ofenzywę w Galicyi i na Bukowinie, aby z jednej strony wyrzucić Rosyan zupełnie z Galicyi, z drugiej zaś, aby obsadzić Besarabię wywrzeć nacisk na Rumunię. Rosyjska ofenzywa została podjęta, by uprzedzić austro-węgierską. Trudne stosunki klimatyczne, a szczególnie wielkie zimno, stało dotychczas na przeszkodzie sukcesom; obecnie wprawdzie temperatura spadła, lecz natomiast nastąpiły wylewy. Dlatego panuje przejściowy spokój.

Rosyjskie przygotowania w Besarabii.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Pester Lloyd“ donosi z Czerniowiec: W ostatnich tygodniach rosyjscy pionierzy pracują gorączkowo około budowy nowych linii kolejowych w Besarabii. Poza frontem została zbudowana kolej z Chocimia do Larga celem uzyskania połączenia z linią odeską; na Podolu zostały zbudowane liczne linie kolejowe do Galicyi; w południowej Besarabii podjęto budowę nowej kolei z Reni do Ismail wzdłuż brzegu Dunaju. Z energią prowadzą się prace około budowy dalszych linii. Do tych linii kolejowych, których budowa częściowo była planowana jeszcze przed wybuchem wojny, przywiązują Rosyanie szeroko zakrojone cele strategiczne.

Pochód na Durazzo.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ donosi z Lugano: Według doniesienia włoskiej „Tribuny“, przybyli z Durazzo do Brindisi zbiegowie serbscy opowiadają, że już w niewielkiej odległości od miasta toczą się walki przednich patroli austro-węgierskich z serbskiemi. Liczba żołnierzy serbskich, którzy zdołali wycofać się z Serbii, dochodzi 60.000.

Obrady serbskiej skupsztyny.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est“ donosi z Sofii: Skupsztyna ma się zebrać jeszcze w lutym celem przyjęcia do wiadomości wyjaśnień Pasicza z jego podróży do Rzymu, Paryża i Londynu. Skupsztynie ma być przedłożona rezolucya, oświadczająca się za dalszą wojną, aż do zwycięstwa.

Dookoła Salonik.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Südslav. Korr.“ donosi z Aten. Od czterech tygodni brakuje autentycznych wiadomości o położeniu w Salonikach, ponieważ przeprowadzana przez Anglików z całą surowością cenzura listów i telegramów nie dopuszcza do rozszerzania się wiadomości treści wojskowej. Również pismom salonickim wzbroniono artykułów treści militarnej. Rozszerzane przez pisma włoskie wiadomości nie są wiarygodne. I tak donosi salonicki korespondent „Corriere della Sera“, że w Salonikach wysadzono dotychczas na ląd 250.000 angielsko-francuskich żołnierzy, która to cyfra napotyka w greckich kołach wojskowych na bardzo poważne wątpliwości. Również o wartości fortyfikacyi salonickich panują rozbieżne zdania.

Pisma donoszą, że między wojskami bułgarskiemi a francuskiemi, przyszło już do starć straży przednich. Greckie dzienniki są zdania, że kwestya Salonik weszła obecnie w rozstrzygające stadyum. W obszarze Dojran, miała się już rozpocząć walka artyleryi.

Groźby Venizelosa.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Według doniesień z Konstantynopola, Venizelos, przebywający obecnie w Salonikach, odmówił wezwaniu prokuratoryi państwa, oświadczając, że czuje się tam zupełnie bezpieczny i jeżeli władze przedsięwezmą przeciw niemu energiczniejsze kroki, to spowodują tylko oderwanie się greckiej Macedonii od państwa.

Atak powietrzny na Anglię.

Berlin. (B. kor.) Urzędowo donoszą: Dnia 9 lutego popołudniu kilka naszych aeroplanów marynarki obrzuciła obficie bombami port, zakłady fabryczne i koszary w Transgate na południe od Tamizy.

Z frontu zachodniego.

Berlin. (Tel. pryw.) „Daily Mail“ pisze: wojska niemieckie kontynuują ataki przeciw punktom obronnym frontu francuskiego. Atakom tym brakuje ujęcia w system, i wzbudzają tylko wrażenie, że Niemcy chcą ze względu na wielką ofenzywę wiosenną wybadać siły przeciwnika.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów.

Komunikat włoski.

Wiedeń. (B. kor.) Z głównej kwatery prasowej donoszą: Komunikat włoski z dn. 7 lutego. W Trentinie i Karyntyi zwyczajna działalność artyleryi i naszych oddziałów. Z całego frontu Soczy nadeszły doniesienia o wzmożonej działalności działowej i lotniczej po stronie przeciwnika. Nasza artylerya odpowiadała gwałtownie na ogień i zmusiła nieprzyjacielskie latawce do trzymania się na znacznej wysokości. W odcinku Zagory (nad dolną Soczą) zaatakował jeden z naszych lotników 2 nieprzyjacielskie aeroplany i zmusił je do ucieczki swoim ogniem karabinowym.

Przed rozstrzygającymi walkami.

Wiedeń. (Tel. pryw.) N. Wiener Journal“ donosi z Zurychu: Ze wszystkich krajów, prowadzących wojnę, przychodzą wiadomości o wielkich przygotowaniach do zbliżających się walk rozstrzygających. Coraz bardziej staje się jasnem, że zanim zapadną te straszliwe rozstrzygnięcia, nie można liczyć na porozumienie. Nadzieja, którą można było żywić do niedawna, ostatecznie zniknęła.

Nastroje rumuńskie.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Zeit“ donosi z Genewy iż według wiadomości „Petit Parisienne“ z Bukaresztu dzienniki rumuńskie uważają sytuacyę za bardzo poważną; jedno z najpoważniejszych pism podnosi, że przyszłość Rumunii rozstrzygnie się w tych dniach.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (B. kor.) Główna kwatera wojenna:

Front w Iraku: Koło Felahie wymiana ognia artyleryi i piechoty, czasem ustająca. Nieprzyjaciel próbował wyruszyć z prawego brzegu, został jednak po dwugodzinnej walce zmuszony do odwrotu do swych dawnych stanowisk. Pod Kut-el-Amara żadnej zmiany.

Front kaukazki: Gwałtowne ataki nieprzyjacielskich straży przednich rozbiły się przed naszym silnym ogniem.

Front dardanelski: 9. bm. jeden krążownik dał na Teke Burnu 5 strzałów i cofnął się ku Imbros, gdy baterye anatolskie ogniem odpowiedziały. Dwa monitory, które zbliżył się do wejścia do cieśniny, zostały zmuszone oddalić się.

Walki w Mezopotamii.

Genewa. (Tel. pryw.) Dzienniki paryskie podają nieokreślone bliżej wiadomości, wedle których Turcy przesunęli do Mezopotamii poważne posiłki wojskowe. Dotychczas byli w stanie Anglicy utrzymać swoje stanowiska walcząc z pogardą śmierci. Wiadomość, jakoby Anglicy chcieli zostawić swemu losowi osaczony garnizon w Kut-el-Amara, trzeba przyjmować z zastrzeżeniem.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt. (B. kor.) W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem prezydenta ministrów w sprawie wydanych przez rząd zarządzeń na podstawie otrzymanego nadzwyczajnego pełnomocnictwa na czas wojny, po przemówieniu ministra spraw wewnętrznych Sandora, zabrał głos poseł Smreczanyi, który krytykował w bardzo ostry sposób spekulacye i machinacye agentów i pośredników. Zarzucił wielkim bankom, że w interesach ze środkami żywności uprawiały lichwę i przyczyniły się do wywołania drożyzny. Mowca zapytuje, dlaczego prezydent gabinetu nie występuje przeciwko wielkim dostawcom armii, którzy ceny podwyższają, a z których wielu zebrało ogromne majątki.

Prezydent ministrów hr. Tisza, przemawiając trzy razy oświadczył, że oddałby złą przysługę sobie i intendanturze, gdyby chciał zaprzeczyć istnieniu anomalii, które wydarzyły się przy dostawach wojskowych z początkiem wojny. Minister wojny przy współdziałaniu intendantury i rządu węgierskiego natychmiast chwycił się zaradczych zarządzeń. Premier nie posiada, jak to twierdził pos. Smreczanyi, listy dostawców wojskowych, ale zajmywał się sprawą dostaw wojskowych, gdyż ubiegłej zimy, kiedy wyrażono zdanie, że politycy i wyżsi urzędnicy biorą udział w dostawach wojskowych, zwrócił się do ministra wojny z prośbą, aby ministerstwo wojny poleciło wszystkim swym organom, by nie znosiły się z żadnym z polityków czy urzędników, którzy zgłoszą się do nich w interesie, równocześnie zaś prosił o podanie nazwisk tych osób, które wogóle w sprawie dostaw wojskowych odnosiły się do ministerstwa wojny. Z całym spokojem może minister stwierdzić, że na palcach można wyliczyć tych posłów, którzy oddali czy to karty wizytowe czy też pisma polecające do intendantury, a również ze spokojnem sumieniem może stwierdzić, że wykluczonem jest, by ci posłowie ze swej interwencyi ciągnęli bezpośrednie zyski. Z zadowoleniem stwierdza, że życie publiczne na Węgrzech także podczas wojny z całą skrupulatnością wystrzega się ciągnięcia ze stanowiska politycznego zysku przy dostawach wojskowych, czego też w interesie honoru narodu węgierskiego dzisiaj po każdym oczekiwać należy.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 10. lutego 1916.

Briand w Rzymie.

Rzym. (B. kor.) Przybyli tu prezydent ministrów Briand i minister Bourgeois ze świtą. Na dworcu powitali ich Salandra, Sonnino i wielki tłum ludzi.

Stürmer — Paniv.

Genewa. (Tel. pryw.) „Humanite“ przynosi za pismem „Russkoje Słowo“ wiadomość, że nowy rosyjski prezydent ministrów Stürmer przedłożył carowi prośbę o dozwolenie na zmianę swego nazwiska na Paniv.

Serbowie w Albanii.

Paryż. (B. kor.) „Journal“ donosi z Aten, że w Albanii znajduje się 20.000 serbskich żołnierzy, którzy będą przewiezieni na Korfu. Także mają oczekiwać przybycia na Korfu Essada baszy z jego ludźmi.

Fałszywa pogłoska.

Lugano. (B. kor.) Watykański „Osservatore Romano“ dementuje wczorajsze doniesienie „Giornale d' Italia“ w sprawie propozycyi, jaką co do pokoju odrębnego miały uczynić Belgii Niemcy za pośrednictwem Stolicy Apostolskiej, przyczem dziennik zaznacza, że nuncyusz msgr. Tacci ani nie otrzymał podobnego wniosku od Niemiec, ani nie mógł takiego wniosku zakomunikować królowi, czy też rządowi belgijskiemu.

Morskie bezprawia.

Berlin. (B. kor.) „Nordd. Allg. Ztg“ donosi, że oprócz zgłoszonych już przez nią wypadków dowiedziała się jeszcze o 54 dalszych wypadkach, w których okręty angielskie wbrew postanowieniom prawa międzynarodowego na okrętach neutralnych uwięziły obywateli państwa niemieckiego względnie austro-węgierskiego, w ogólnej sumie 3.500 osób.

Zakaz sprzedaży okrętów.

Ateny. (B. kor.) Grecki minister marynarki zakazał sprzedaży greckich okrętów zagranicę.

Ciągnienie losów państwowych.

Wiedeń. (B. kor.) Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych padła główna wygrana 200.000 K na nr 12.065, 50.000 K nr 155.242, 30.000 K nr 47.267.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Konstanty Dzieduszycki z Szydorówki, Władysław Podobiński z Nowego Targu, Henryk Tchórznicki z Pisarowiec, Walerya Moskowska z Lublina, Leopold Różański z Przemyśla, Władysław Kubicki z Ołomuńca, Maryan Woyciechowski z Chochołowa, X. Teofil Stawarz z Ropczyc, Leon Oberski ze Lwowa, Dr Jerzy Russmann ze Lwowa. Leopold Górka z Kielc, Dyr. Witold Rakowiecki z Kielc, Dr Henryk Ebers z Krynicy, Bolesław Midajewicz ze Lwowa, Stanisław Dzianott z Giebułtowa.

Nadesłane.

†
ZYGMUNT ZEMBATY
adwokat w Makowie
zmarł 23. Stycznia 1915 w Davos, gdzie chwilowo pochowany został.

Za duszę ś. p.

Prof. Dra JÓZEFA MILEWSKIEGO

Dyrektora Banku krajowego,

zmarłego 16. stycznia b. r. w Kijowie, odprawione będą d. 12. lutego, to jest w sobotę,

MSZE ŚWIĘTE

w kościele OO. Kapucynów w Krakowie o godzinie 9. rano.

VII. OGÓLNE ZGROMADZENIE

Członków Związku Ziemian we Lwowie

stow. zar. z ogr. por.

odbędzie się we Lwowie dnia 1-go Marca 1916 o godz. 10. rano Sali obrad Gal. Tow Kredytowego Ziemskiego przy ul. Kopernika 4,

a po nabożeństwie odbytem rano o godz. 9. w kościele Archikatedralnym z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie przez Prezesa.
2) Odczytanie protokołu ostatniego zwyczajnego Ogólnego Zgromadzenia
3) Sprawozdanie Dyrekcyi za czas od 1. stycznia 1914. do 31. grudnia 1915.
4) Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej.
5) Sprawozdanie Rady Nadzorczej, oraz wnioski tejże w sprawach o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum, zatwierdzenie bilansów ewentualnie surowych i rozdział zysków za lata 1914. i 1915.
6. Wybór członka Rady Nadzorczej.
7) Wybór Komisyi Rewizyjnej. 302
8) Wnioski Członków.

DYREKCYA.

UWAGA: W razie braku wymaganego kompletu powtórne Ogólne Zgromadzenie z tym samym porządkiem dziennym odbędzie się tego samego dnia t. j. 1 marca 1916. o godz. 11. przedpołudniem, bez względu na ilość obecnych.

Osobne zaproszenia dla członków nie będą rozsyłane.

[illegible] [illegible] Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem [illegible]